

Benedykcja opacka o. Rafała Ścibiorowskiego Opactwo w Jędrzejowie – 1 czerwca 2019

Czytania: Dz 2,42-47; Łk 12,35-44

Opis pierwszej wspólnoty chrześcijańskiej, tuż po dniu Pięćdziesiątnicy, ukazuje nam wspólnotę doskonałą, spełnioną w swoim powołaniu i posłannictwie. Wiemy jednak, że w rzeczywistości, także pierwsi chrześcijanie mieli w swoich wspólnotach takie same problemy jak my, niemniej Dzieje Apostolskie starają się pokazać nam pełnię wspólnoty, jaką Duch Święty chce i może stworzyć wśród nas. Ten idealny obraz wspólnoty chrześcijańskiej nie jest snem, nie jest utopią: jest rzeczywistością bardziej rzeczywistą niż to, co widzimy, niż to czego, jak nam się wydaje, doświadczamy pośród nas, bo jest to rzeczywistość nowa, nowy świat stworzony ze śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, nowy świat stworzony z misterium paschalnego, które dopełnia się w dniu Pięćdziesiątnicy i promieniuje z niej na całą historię aż do końca wieków. Nie ma nic bardziej rzeczywistego niż misterium paschalne, niż Chrystus umarły i zmartwychwstały, nie ma zatem nic bardziej rzeczywistego niż wszystko to, co promieniuje z tego wydarzenia poprzez dar Ducha Świętego. Kiedy zatem wpatrujemy się w doskonały obraz wspólnoty chrześcijańskiej opisanej w Dziejach Apostolskich, widzimy, czym naprawdę jesteśmy, widzimy tajemnicę, która została nam dana do przeżycia w rzeczywistości, za fasadą naszych słabości, niewierności i naszego grzechu.

Dlatego właśnie praca przy budowaniu wspólnoty, która jest pracą pasterską w pełnym tego słowa znaczeniu, oznacza przede wszystkim wiarę w głęboką tajemnicę Kościoła czyli wspólnoty, która nas jednoczy w Chrystusie przez łaskę Ducha Świętego. Jest to zatem jak gdyby ścieranie kurzu z tej doskonałej i jaśniejącej rzeczywistości, usuwanie masek i cieni, które nie pozwalają jej zobaczyć, a przez to przeżyć ją w całej pełni.

Jednakże obraz pierwotnej wspólnoty chrześcijańskiej nie jest obrazem w bezruchu: już tam widzimy wspólnotę w ruchu, która rośnie i która idzie. Wspólnota chrześcijańska jest rzeczywistością w drodze, która się odnawia, która zawsze się buduje. Wspólnota chrześcijańska to ciągły proces nowego życia, bo miłość, jaka ją ożywia dodaje jej dynamizmu.

Dynamizm chrześcijańskiej wspólnoty można dostrzec na różnych poziomach. Przede wszystkim jest to dynamizm ewangelizacyjny: „Uczniowie trwali w nauce Apostołów” (Dz 2, 42). Aby wspólnota była świadoma własnego misterium, niezbędna jest ciągła ewangelizacja, ciągłe pogłębianie kerygmatu oraz świadomości wiary, którą posiadamy. Także św. Benedykt jako pierwsze zadanie opata wyznacza nauczanie, które ma zapadać „w serca uczniów jako zaczyn Bożej sprawiedliwości” (RB 2,5). Dlatego właśnie „powinien być uczony w Prawie Bożym, by potrafił i miał z czego wydobywać rzeczy nowe i stare” (RB 64,9).

Świadomość wiary jednak nie może pozostać teorią – musi stać się życiem. Życie wiarą to braterska wspólnota będąca wspólnotą eucharystyczną i wspólnotą modlitwy angażującą w sposób konkretny całe życie, także materialnie: „Ucniowie trwali w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach. (...) Ci wszyscy, co uwierzyli, przebywali razem i wszystko mieli wspólne. Sprzedawali majątki i dobra i rozdzielali je każdemu według potrzeby” (Dz 2,42-45).

Wspólnota dóbr została tutaj przedstawiona jako wspólna wszystkim świadomość przynależności do tego samego ciała Chrystusa, przez co potrzeba brata czy siostry dotyczy mnie, dotyczy każdego. Każdy potrzebę drugiego odczuwa jako swoją, a więc bez wahania dzieli się tym, czym może mu przyjść z pomocą.

Jakże dobrze jest zobaczyć, że w chrześcijańskiej wspólnocie, która świadomie przeżywa łaskę swojego misterium nie ma rozdzielenia między sakramentem i życiem codziennym, między łamaniem Chleba eucharystycznego, a spożywaniem chleba na łonie rodziny: „Codziennie trwali jednomyślnie w świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali posiłek z radością i prostotą serca, wielbiąc Boga” (Dz 2,46-47a).

Kto żyje wspólnotą z Chrystusem i w Chrystusie, żyje w Świątyni jak we własnym domu, żyje we własnym domu jak w Świątyni. Czy nie tego chce nas nauczyć św. Benedykt, kiedy nazywa klasztor „domem Bożym”, mając na myśli nie tylko kościół, ale także wszystkie miejsca życia i pracy, jakie obejmuje klasztor? Prawdziwy dom Boży nie jest zbudowany z kamieni, ale to braterska wspólnota, która tworzy Ciało Pana.

Kiedy wspólnota pielęgnuje i pogłębia swoją głęboką tożsamość staje się piękna i promieniejąca. Wspólnota modlitwy i wzajemnego dzielenia się ze sobą, „łamanie chleba” na liturgii i w życiu codziennym stanowią i sycą jaśniejące piękno chrześcijańskiej wspólnoty. Wówczas to Kościół jest miłowany i może rosnąć: „Cały lud odnosił się do nich życzliwie. Pan zaś przymnażał im codziennie tych, którzy dostępowali zbawienia” (Dz 2,47).

Właśnie po to, aby strzec i rozwijać to wszystko, wspólnota Kościoła potrzebuje pasterzy, ojców, mistrzów. Właśnie po to wspólnota monastyczna potrzebuje opata.

Ale czy takie zadanie nie jest czasem zbyt trudne, zbyt uciążliwe dla jednego człowieka, człowieka z pewnością słabego i grzesznego, tak jak i wszyscy jego bracia, tak jak i wszyscy ludzie? Jak można przyjąć taki ciężar, takie zadanie, wiedząc przy tym, że z tego zadania trzeba będzie zdać sprawę Bogu? Wydaje się, że święty Benedykt chce przestraszyć tego, kto rozpoczyna posługę opacką: „Ten, kto został opatem, niechaj zawsze pamięta, jakie brzemień podjął i komu zda sprawę ze swego zarządu” (RB 64,7).

Jednakże ewangelia tej liturgii benedykcji pomaga nam dobrze zrozumieć tę przerażającą odpowiedzialność. Może się wydawać, że Jezus także jest surowy i wymagający, kiedy mówi o nieustannym czuwaniu dniem i nocą: „Niech będą przepasane biodra wasze i zapalone pochodnie! A wy podobni do ludzi, oczekujących swego pana, kiedy z uczyty weselnej powróci, aby mu zaraz otworzyć, gdy nadejdzie i zakołacze” (Łk 12, 35-36).

Co się jednak dzieje, kiedy pan domu, oblubieniec wraca z uczyty weselnej? Czy zaczyna wydawać rozkazy, wymagać, żeby zrobiono to czy tamto? Czy może zaczyna chodzić po domu, by sprawdzić, czy wszystko jest w porządku, czy wszyscy wykonali swoją pracę i nadal pracują? Nic z tych rzeczy. Pan, kiedy przychodzi, zaskakuje nas: „Szczęśliwi owi słudzy, których pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Zaprawdę, powiadam wam: Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc będzie im usługiwał” (Łk 12,37).

Byli gotowi Mu usługiwać, mieli „przepasane biodra”, aby zabrać się do pracy dla Niego, On zaś odwraca role. Jemu wystarcza, że są gotowi otworzyć Mu drzwi, przyjąć Go, swoją lampą oświetlić Mu drogę. Jezus podkreśla: „Czy o drugiej, czy o trzeciej straży przyjdzie, szczęśliwi oni, gdy ich tak zastanie” (Łk 12, 38).

Oto nowe błogosławieństwo, albo lepiej: błogosławieństwo które streszcza wszystkie błogosławieństwa: Szczęśliwi ci, którzy przyjmują Pana Jezusa Chrystusa! Szczęśliwi ci, którzy żyją w oczekiwaniu na Jego przyjście, którzy pragną Jego obecności!

Dlatego właśnie ten, kto w ten sposób, mając takie serce, przeżywa swoje zadanie, swoją posługę, swoje powołanie, jakiegokolwiek powołanie czy odpowiedzialność, zobaczy, że sam Chrystus dokonuje dzieł, jakie nam powierzył, posług, które nam wyznaczył. On sam będzie niósł z nami i za nas jarzmo naszej odpowiedzialności. Kto przyjmuje Chrystusa, Oblubieńca duszy, ten pozwala mu być wykonawcą tego wszystkiego, o co nas poproszono.

Oznacza to zatem, że opat powinien w zasadzie zabiegać tylko o jedno, o jedno niezbędne dla niego samego i dla jego braci, mianowicie aby przyjąć przychodzącego Pana, który puka do drzwi, aby mógł wejść do naszego życia, do naszej wspólnoty, do Kościoła i do świata.

Wówczas, drogi ojciec Rafale, twoje posługiwanie nie będzie ciężarem, ale błogosławieństwem, dla ciebie, dla twojej wspólnoty i dla nas wszystkich.

br. Mauro-Giuseppe Lepori
Opat Generalny Zakonu Cystersów